10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. Nr. 202.

Kraków, niedziela 31 sierpnia/poniedziałek 1 września 1941.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Spotkanie Kanclerza Hitlera z Mussolinim.

Wojna będzie prowadzona aż do zwycięskiego jej zakończenia.

Z głównej kwatery Adolfa Hitlera komunikują 30 sierpnia: Adolf Hitler oraz Mussolini odbyli w dniach od 25 do 29 sierpnia spotkanie w głównej kwaterze Adolfa Hitlera.

W toku konferencyj, jakie miały miejsce w głównych kwaterach frontu północnego i południowego szczegółowo poruszono wszelkie zagadnienia natury wojskowej jak i politycznej, odnoszące się zarówno do rozwoju jak i czasu trwania wojny. Zagadnienia te były badane w duchu ścisłej przyjaźni i nierozerwalności losów obydwu narodów, który znamionuje stosunki łączące obydwa mocarstwa osi. Rozmowy przepojone były niezmienną wolą obydwu narodów i ich wodzów kontynuowania wojny aż do zwycięskiego jej zakończenia.

Nowoeuropejski ład wypływający ze skutków tego zwycięstwa, winien usunąć w szerokiem pojęciu przyczyny, które w przeszłości dawały powody do wybuchu wojen w Europie. — Zniszczenie bolszewickiego niebezpieczeństwa oraz plutokratycznego wyzysku da podłoże pokojowej, harmonijnej i owocnej współpracy wszystkich narodów europejskiego kontynentu w dziedzinie politycznej, jakoteż gospodarczej i kulturalnej.

* * *

W toku tego spotkania, Kanclerz Hitler i Mussolini udali się do najważniejszych punktów frontu wschodniego i przy tej okazji dokonali wizytacji jednej z włoskich dywizyj, rzuconych do walki z bolszewizmem. Z okazji zwiedzania frontu południowego, Kanclerza Hitlera i Mussoliniego powitał generał-marszałek von Rundstedt.

Pozatem odbyły się wizyty w głównych kwaterach marszałka Rzeszy oraz naczelnego dowódcy armji lądowej.

Mussolini znajdował się w towarzystwie włoskiego ambasadora w Berlinie, Dino Alfieri'ego, szefa sztabu armji włoskiej generała Cavallero, szefa gabinetu posła Anfuso, w zastępstwie nieobecnego z powodu choroby ministra spraw zagranicznych hr. Ciano, generałów Marrasa i Grandino oraz szeregu wysokich oficerów sztabu generalnego. W podróży Mussoliniego wzięli również udział niemiecki ambasador w Rzymie von Mackensen oraz niemiecki attaché wojskowy w Rzymie, generał-porucznik von Rintelen.

W rozmowach politycznych i wojskowych ze strony niemieckiej brali również udział minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop oraz szef naczelnej komendy sił zbrojnych generał-marszałek Keitel.

Wielkie straty sowieckiej marynarki w zatoce Fińskiej.

Zniszczenie 60 okrętów sowieckich. — Lotnictwo angielskie straciło 17 samolotów.

Z głównej kwatery Wodza, 31 sierpnia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Jak już podano do wiadomości w komunikacie specjalnym, niemiecka marynarka wojenna i lotnictwo zadało sowieckim morskim siłom zbrojnym i flotom transportowym ciężkie straty w zatoce Fińskiej.

Podczas próby wyłamania się z Tallina i dotarcia do innych portów dwa kontrtorpedowce, dziewięć poławiaczy min i trzy łodzie strażnicze marynarki sowieckiej zatonęły skutkiem operacyj minowych marynarki wojennej. Dwa dalsze kontrtorpedowce i jeden poławiacz min zostały ciężko uszkodzone przez trafienia na miny. Samoloty bojowe zatopiły w zaciętych atakach jeden sowiecki krążownik, jak również dwa kontrtorpedowce, i jeden krążownik pomocniczy.

Floty transportowe, których nieprzyjaciel użył do odtransportowania wojsk i sprzętu wojennego z Tallina dostały się w otoczeniu okrętów wojennych w zakres niemieckich zapór minowych. Dotychczas zatonęło 21 okrętów transportowych, łącznej pojemności 48.200 ton, osiem transportowców zostało ciężko uszkodzonych przez trafienia na miny. Samoloty bojowe zniszczyły 22 okręty handlowe, przeważnie transportowce wojskowe, łącznej pojemności 74.000 ton i trafiły 39 okrętów tak ciężko, że można się liczyć ze stratą wielkiej części także i tych okrętów.

Na obszarze morskim dookoła Anglji lotnictwo uzyskało za dnia celne trafienia w pewien okręt-cysternę na południe od Irlandji i uszkodziło jeden wielki okręt handlowy w pobliżu wysp Faroer. Ubiegłej nocy pewien frachtowiec otrzymał na wschód od Tynemouth trafienie bombą ciężkiego kalibru. Samoloty bojowe bombardowały urządzenia wojskowe na wschodniem wybrzeżu brytyjskiem i zaatakowały skutecznie rozmaite angielskie lotniska.

Nad wybrzeżem Kanału brytyjskie lotnictwo straciło w dniu wczorajszym 17 samolotów, z czego 13 w walkach powietrznych, dwa przez artylerję przeciwlotniczą i dwa przez poławiacze min i artylerję marynarki.

Brytyjskie samoloty zaatakowały ostatniej nocy z niewielkim skutkiem rejon nad Renem i Menem. Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła trzy nieprzyjacielskie bombowce.

Skuteczna działalność niemieckiego lotnictwa na wschodnim froncie.

Berlin, 30 sierpnia. **Niemieckie samoloty bojowe kontynuowały skutecznie swoje ataki na linje kolejowe i urządzenia położone na środkowym odcinku frontu wschodniego.**

W rejonie Suchelicz-Neszin-Pursp zniszczono wielką ilość urządzeń kolejowych oraz rozbito kilka jadących i stojących na bocznych torach pociągów wojskowych i zaopatrzeniowych.

W rejonie Staryje Rusy celem niemieckich samolotów bojowych były stanowiska polowe i obozy bolszewickie. Wielka ilość bomb zrzuconych na stanowiska i punkty zborne nieprzyjaciela wyrządziła wielkie spustoszenie. Trafiono przytem kilka stanowisk artylerji przeciwlotniczej, oraz zmuszono do milczenia działa przeciwlotnicze.

Bolszewicy ściągnęli większe jednostki własnego lotnictwa na północny odcinek frontu wschodniego, aby tem samem przeciwdziałać niepowstrzymanemu naporowi oddziałów armji niemieckiej.

W kilku miejscach usiłowały samoloty sowieckie zaatakować oddziały niem., zrzucaniem bomb oraz ostrzeliwaniem z broni pokładowej w lotach głębokich. Na odcinku jednej dywizji niem., w ciągu 18 godzin zestrzelono 15 samolotów sowieckich.

W ciągu dnia 28 sierpnia niemieckie samoloty bojowe dokonały ataku na ważne pod względem wojskowym cele znajdujące się w miastach sowieckich na półwyspie Kola. Już pierwsza fala nalotów spowodowała w kilku miejscach pożar budynków fabrycznych i zakładów przemysłowych.

Inne samoloty niemieckie bombardowały w rejonie Kandalasza tory kolejowe, przerywając w wielu miejscach połączenia. Gdzieindziej znowu celnemi bombami doszczętnie zniszczono bolszewickie kolumny samochodowe.

Eskadra myśliwska pod dowództwem majora Woldengi odznaczonego Krzyżem Rycerskim odniosła w dniu 27 sierpnia br. na froncie wschodnim swoje 600-tne zwycięstwo powietrzne.

Poszczególni lotnicy tej eskadry odznaczyli się już wielokrotnie szczególnemi wyczynami. Pomiędzy innymi zestrzelił porucznik Kageneck, odznaczony Krzyżem Rycerskim, w dniu 14 sierpnia br. w przeciągu krótkiego czasu 4 bombowce i jeden samolot myśliwski podwyższając tem samem w jednym dniu liczbę swoich zwycięstw powietrznych z 38 na 42.

W dniu 28 sierpnia lotnictwo niemieckie dokonało ataków dziennych na nieprzyjacielskie kolumny posiłkowe i objekty wojskowe w rejonie Zaporoże—Dniepropetrowsk. Nieprzyjaciel poniósł ponownie silne straty materjalne. Na tym jedynie odcinku zniszczono 65 samochodów ciężarowych, spowodowano bombami wybuch pociągu amunicyjnego i wyrzucono z szyn pociągi kolejowe, znajdujące się w biegu.

W rejonie morskim koło Odessy zaobserwowały samoloty niemieckie w dniu 28 sierpnia pewien sowiecki transportowiec wojskowy. Już podczas pierwszego nalotu celna bomba uszkodziła tak poważnie ten 4.000-tonowy statek, iż nie mógł kontynuować dalszej podróży.

Pierwsze nabożeństwo po 25 latach.



Po zdobyciu Smoleńska przez wojska niemieckie, katedra tamtejsza, którą bolszewicy zamienili na muzeum, została ponownie oddana na użytek kościelny tak, że po 25 latach przerwy znowu można było odprawić nabożeństwo. Zdjęcie nasze przedstawia dwa fragmenty tego pierwszego nabożeństwa. Widzimy na nich, jak wielkie masy ludzi zebrały się w kościele i na dziedzińcu kościelnym, mimo, że bolszewicy przez 25 lat prowadzili kampanję, zwalczającą religję.

Marsz po bezdrożach leśnych wśród ulewnego deszczu.

Berlin, 30 sierpnia. Okrążająca akcja, połączona z likwidacją dwóch sowieckich dywizyj działających w rejonie, położonym na wschód od Salli — o czem doniósł komunikat naczelnej komendy sił zbrojnych z dnia 25-go sierpnia br., była związana z pokonywaniem olbrzymich wysiłków marszowych i bojowych przez niemieckie i fińskie oddziały wojskowe.

Mimo nieustannych, ulewnych deszczów, wojska niemieckie i fińskie musiały staczać nieustanne walki na leśnych bezdrożach i w terenie bagnistym. Wielkie jednostki 104-tej oraz 122-giej sowieckiej dywizji strzelców uległy w toku tych walk okrążeniu, a następnie zupełnej likwidacji. Nieliczne oddziałki, którym udało się uniknąć okrążającej akcji wojsk niemieckich i fińskich były zmuszone do pozostawienia swego sprzętu bojowego, dział oraz taborów.

Straty bolszewickie w zabitych, wziętych do niewoli, jak również dane, dotyczące zdobyczy wojennej, nie zostały jeszcze dokładnie obliczone. Na odcinku bojowym jednego z pułków niemieckiej piechoty bolszewicy utracili w ciągu jednego dnia przeszło 1.800 żołnierzy w poległych.

Niezależnie od osaczenia oraz likwidacji dwóch sowieckich dywizyj piechoty na wschód od miejscowości Salla, niemieckie i fińskie wojska, operujące na innych odcinkach tego samego frontu bojowego, osiągnęły doskonałe wyniki. Na jednym z odcinków fińskiego frontu osaczono pułk strzelców sowieckich. Obecnie odbywa się likwidacja tego pułku.

Jedna z niemieckich dywizyj osiągnęła na północnym odcinku frontu wschodniego szczególny sukces drogą zaskakującego i niespodziewanego wypadu na sowieckie pozycje. Dywizja ta zdobyła 14 sowieckich miotaczy płomieni, 8 dział i 11 karabinów maszynowych, w tem pięć bliźniaczych karabinów maszynowych. Oddział szturmowy innej niemieckiej dywizji w zaskakującej akcji na tym samym odcinku frontu zdobył 20 zupełnie nowych dział przeciwlotniczych oraz 11 dział kalibru 7.5 cm.

Radość i entuzjazm w Finlandji

Helsinki, 30 sierpnia. Zajęcie Tallina i portu Baltiski wywołało wśród ludności fińskiej niesłychaną radość. Wydania nadzwyczajne, które ukazały się w piątek po południu, wyrywano wprost z rąk kolporterów. Prasa popołudniowa zamieszcza doniesienia nadzwyczajne z głównej kwatery dowództwa o zajęciu Tallina i portu Baltiski, zaopatrując je w olbrzymie tytuły oraz zamieszczając zdjęcia tego starego miasta.

W tytułach podkreślono ponadto, iż w czasie akcji zniszczono wielką ilość okrętów wojennych i transportowych w porcie Tallin, przyczem „Ilta Sanomat" zatytułowała swoje doniesienie: „Niemiecka flaga wojenna znajduje się na wieży Długiego Hermana".

Niespodziewany atak na sowieckie lotnisko polowe.

Berlin, 30 sierpnia. Podczas walk, toczących się pod Tallinem, szczególną odwagą odznaczyła się jedna z niemieckich kompanij piechoty pod dowództwem pewnego porucznika.

W czasie marszu natknęła się kompanja niespodziewanie na pewne lotnisko sowieckie, na którem panował ożywiony ruch. Żołnierze niemieccy zajęli natychmiast — niespostrzeżeni przez bolszewików — stanowiska dla karabinów maszynowych i otwarli niespodziewanie ogień na gotowe do startu samoloty sowieckie. Celnemi wiązkami pocisków wzniecono pożar w 18 samolotach, które doszczętnie spłonęły.

Pewien oddział tej samej kompanji śmiałym atakiem zdobył w walce wręcz sowiecką baterję przeciwlotniczą, ustawioną na lotnisku polowem.

Przekroczono linję kolejową Moskwa-Petersburg.

Berlin, 30 sierpnia. W ciągu ostatnich dni niemieckie wojska, operujące w rejonie na północ od jeziora Ilmeńskiego, poczyniły pomyślne postępy.

Linja kolejowa Moskwa—Petersburg, zaciekle broniona przez oddziały bolszewickie, została w kilku miejscach osiągnięta i po dokonanym przerwaniu sił bolszewickich przekroczona. Tem samem uniemożliwiono jakiekolwiek dowóz po tej najważniejszej arterji komunikacyjnej.

Po przekroczeniu przez jednostki armji niemieckiej na północ od jeziora Ilmen ważnego połączenia kolejowego Petersburg—Moskwa, kontynuowało lotnictwo niemieckie swe skuteczne ataki również w dniu 29 sierpnia na inne linje kolejowe prowadzące do Petersburga. W kilku miejscach ponownie zniszczono tory, uniemożliwiając jakikolwiek ruch na tych odcinkach.

Złotem i platyną płacą Sowiety za broń.

Sztokholm, 30 sierpnia. Według informacji północno-amerykańskich ekspertów finansowych, wysłano w ciągu ostatniego tygodnia wielkie transporty złota i platyny z Unji sowieckiej do Stanów Zjednoczonych.

Przesyłki tych szlachetnych metali służą na gotówkowe pokrycie dostaw wojennych, dostarczanych przez Stany Zjednoczone bolszewikom.

Dotkliwe straty bolszewików

Berlin, 30 sierpnia. W dniu 28 sierpnia bolszewicy podejmowali w kilku punktach brzegu Dniepru na południe od Kijowa próby przerzucenia swych wojsk z brzegu wschodniego na zachodni.

W każdym jednak wypadku zauważenia takich zamiarów niemiecka artylerja rozpoczynała działalność, zarzucając bolszewickie oddziały gradem pocisków. Bolszewicy ponieśli bardzo dotkliwe, krwawe straty. Pojedyncze sowieckie oddziały szturmowe zdołały jednak przedostać się na zachodni brzeg rzeki. W koncentrycznym ogniu niemieckiej artylerji oraz piechoty sowieckie oddziały zostały całkowicie rozproszone. Niedobitki tych oddziałów szturmowych dostały się w ręce niemieckie.

Pewna niemiecka dywizja, operująca na środkowym odcinku niemieckiego frontu wschodniego, po zwycięskich walkach, wzięła do niewoli 2.300 jeńców, oraz zdobyła 10 sowieckich dział.

Z niemniejszem powodzeniem walczyła na tym samym odcinku frontu niemiecka dywizja, która wzięła do niewoli 1.420 jeńców, oraz zajęła liczne wozy pancerne, 12 dział, 30 karabinów maszynowych, kilkaset karabinów i innej broni ręcznej, wreszcie olbrzymie ilości amunicji karabinowej i artyleryjskiej, które bądźto zdobyto, bądź też zniszczono.

W dniu 28 sierpnia niemieccy artylerzyści uniemożliwili w okolicy Zaporoża zamiar bolszewików przewiezienia na Dnieprze na pokładzie większego statku ładunku pocisków bombowych z jednego na inny punkt, położony w górze rzeki. Baterje niemieckiej artylerji natychmiast wzięły sowiecki statek pod ogień dział. Pierwszy celny pocisk spowodował gwałtowną eksplozję, w wyniku której statek został rozerwany na strzępy. W powietrze wyleciały szczątki statku oraz amunicja, a w kilka minut później ze statku nie pozostało ani śladu.

Walki w rejonie pomiędzy Narwą i Ługą przyniosły w ciągu ostatniej nocy szczególne sukcesy. Wojska niemieckie dotarły we wszystkich punktach do wyznaczonych rozkazami celów i nieprzerwanie prąc naprzód, zadały bolszewikom krwawe straty. 5.000 jeńców wzięto do niewoli na tym odcinku frontu. Zdobyto lub zniszczono 23 sowieckie wozy pancerne, 45 działa różnych kalibrów, oraz wielką ilość karabinów maszynowych i granatników, dział piechoty i broni ręcznej.

Sukcesy wojsk sprzymierzonych na Ukrainie.

Budapeszt, 30 sierpnia. MTI donosi z frontu wschodniego, iż w kołach wojskowych panuje wielka powściągliwość na temat bliższych szczegółów o działaniach wojennych wojsk sprzymierzonych na Ukrainie. Ograniczono się jedynie do stwierdzenia, iż sprzymierzeńcy powiększyli swoje sukcesy oraz, że operacje mają przebieg zgodny z przewidywaniem.

Nieprzyjaciel usiłował przeciwstawić się dalszemu zdobywaniu terenu przez wojska sprzymierzone, dokonując w wielu miejscach kontrataków przy poparciu czołgów i samolotów.

Wszelkie wysiłki bolszewików były jednakowoż bezskuteczne. Lotnictwo węgierskie zestrzeliło w czasie walk powietrznych 10 lotników sowieckich. Jeden z samolotów węgierskich nie powrócił do swej bazy wypadowej.

Eskadry lotnictwa sowieckiego usiłowały wziąć udział w akcji bojowej w rejonie Odesy. Rumuńskie samoloty myśliwskie mniej zaciętych potyczek powietrznych rzuciły się na bombowce i myśliwce nieprzyjacielskie. W toku krótkich, lecz niełotnicy strącili trzy bombowce sowieckie i 22 myśliwce.

Podczas gdy Rumuni śmiałym atakiem udaremnili bolszewicki nalot, zestrzeliwując 25 aparatów sowieckich, sami utracili jedynie cztery własne aparaty.

Deklaracja nowego premjera irańskiego.

Teheran, 30 sierpnia. Nowy premjer irański Foroughi złożył w parlamencie oświadczenie rządowe, w którem powiedział na wstępie, iż kontynuować będzie politykę utrzymywania dobrych stosunków z wszystkiemi państwami, zwłaszcza sąsiedzkiemi, gdyż — jak wiadomo — Iran jest szczerym zwolennikiem pokoju.

Ponieważ Wielka Brytanja i Unja sowiecka podjęły kroki tego rodzaju, iż mogłyby one stanowić zagrożenie pokoju oraz spowodować przelew krwi, zarządzono ze względu na pokojowe zamiary władcy Iranu, iż armja irańska ma się powstrzymać od wszelkiej akcji równoznacznej ze stawianiem oporu.

Roosevelt popierał akcję ang. w Iranie.

Nowy Jork, 30 sierpnia. United Press donosi z Ankary, że ambasador Stanów Zjednoczonych Mac Murray powiadomił tureckiego ministra spraw zagranicznych Saracoglu, że Waszyngton popiera akcję brytyjską w Iranie."

stanowisko grozi szerzeniem się rozmaitych pogłosek na temat zamiarów rządu japońskiego.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 31 sierpnia. Włoski komunikat wojskowy z soboty brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

W **Afryce północnej** ożywiona działalność artyleryjska na froncie Tobruku. Niemieckie baterje ostrzelały stojący w porcie na kotwicy okręt frachtowy i uszkodziły go ciężko. Włoskie samoloty bombardowały nieprzyjacielskie urządzenia w oazie Giarabub. Niemieckie samoloty myśliwskie, zestrzeliły pod Sollum dwa nieprzyjacielskie samoloty. Nieprzyjacielskie samoloty dokonały nalotów na Catanię i Benghasi. Niema ani zabitych ani szkód.

W **Afryce wschodniej** starcia na odcinku pol Celga między wysuniętemi oddziałami mają przebieg pomyślny dla naszych wojsk, które zadały nieprzyjacielowi straty, nie ponosząc same żadnych.

Jedna z naszych łodzi podwodnych, operujących na **Atlantyku**, pod komendą porucznika Mario Pollini zatopiła jeden nowoczesny kontrtorpedowiec angielski typu „Jervis" i jeden okręt handlowy pojemności 2.600 ton.

Dżibutti blokowane przez Anglików:

Vichy, 30 sierpnia. Radjostacja w Dżibutti podaje wysokość śmiertelności w tej francuskiej kolonji za pierwszą połowę miesiąca sierpnia, określając ją na 15% w porównaniu z 13.9% w miesiącu lipcu. Cyfry te dowodzą okrucieństwa blokady brytyjskiej. Szkorbut szerzy się w dalszym ciągu.

Cztery brytyjskie łodzie patrolowe i kilka uzbrojonych małych łodzi czuwa bezustannie nad wybrzeżem, nie dopuszczając do jakiegokolwiek przywozu żywności.

Stan zdrowia ofiar zamachu w Wersalu.

Paryż, 30 sierpnia. Na temat stanu zdrowia rannych wskutek zamachu w Wersalu komunikują, że stan Lavala jest zadowalający. Lekarze spodziewają się, że o ile nie zajdą żadne komplikacje, zdrowa natura Lavala zwycięży.

Natomiast w stanie Marcela Deata zaszło pogorszenie.

Wyroki śmierci na francuskich komunistów.

Paryż, 30 sierpnia. W ramach akcji podjętej przez rząd francuski przeciwko komunistycznym aktom sabotażu w ostatnim czasie, które znalazły drastyczny wyraz w zamachu morderczym na jednego z członków niemieckich sił zbrojnych, władze francuskie przystąpiły do energicznych represyj przeciwko czynnikom odpowiedzialnym za te sabotaże.

Specjalne sądy utworzone na podstawie ustawy z 22 sierpnia, wydały we środę swoje pierwsze wyroki. **Trzy osoby, w tem jeden Rosjanin, zostały skazane na śmierć. Jak komunikują z miarodajnej strony francuskiej, ogłoszone wyroki śmierci zostały wykonane we czwartek rano.**

Sześć dalszych osób skazano na dłuższe kary ciężkiego więzienia. Dwie osoby zostały skazane na kary więzienia.

Australijski premjer Menzies ustąpił.

Tokio, 30 sierpnia. Jak donosi Reuter, dotychczasowy premjer australijski **Menzies ustąpił.**

Jego następcą został mianowany na wspólnem posiedzeniu australijskiej partji jedności i partji chłopskiej dotychczasowy zastępca premjera Fadden.

Samolot wojskowy Kolumbji zaginął.

Nowy Jork, 30 sierpnia. Jak donosi Associated Press z Bogoty w Kolumbji, zaginął trzymotorowy samolot armji kolumbijskiej z 16 ludźmi załogi.

Liczne samoloty podjęły poszukiwania nad terenami zarosłemi gęstym lasem dziewiczym, nad któremi ostatnio znajdowała się zaginiona maszyna.

Doniosłe obrady gabinetu japońskiego.

Omówienie stosunków ze Stanami Zjednoczonemi. — Reorganizacja służby pracy w Japonji.

Tokio, 30 sierpnia. Pod przewodnictwem premjera księcia Konoye odbyło się w ub. piątek nadzwyczajne posiedzenie gabinetu, w którem udział wzięli wszyscy członkowie rządu.

W posiedzeniu tem, poza premjerem księciem Konoye i ministrami stanu, wzięli udział generał-major Muto, dyrektor biura dla ogólnych spraw wojskowych w ministerstwie wojny, kontradmirał Oka, dyrektor biura dla ogólnych spraw marynarki w ministerstwie marynarki wojennej, oraz Tarasaki dyrektor biura spraw zagranicznych.

Na wstępie tego posiedzenia dyrektor Tarasaki złożył sprawozdanie na temat stosunków między Japonją a Ameryką północną, ze szczególnem uwzględnieniem treści rozmowy, jaką w dniu 28 sierpnia br. prowadzili ze sobą Roosevelt i ambasador Nomura w Waszyngtonie, w związku z czem premjer Konoye i minister spraw zagranicznych Toyoda udzielili uzupełniających wyjaśnień.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono program prac wyjątkowych, zmierzających do celowej mobilizacji sił roboczych wielkiego, stumiljonowego narodu japońskiego. Program ten ma na celu całkowitą likwidację bezrobocia jak również uwzględnienie zdolności fachowych przy przydziale sił roboczych tam, gdzie ich wykonanie uważane jest za konieczne.

Program ten zawiera osiem zasadniczych punktów:

1. Popieranie ducha patrjotycznego w poszczególnych służbach pracy; 2. organizacja racjonalnego przydziału sił roboczych; 3. przyśpieszenie przeszkolenia zawodowego; 4. rozszerzenie narodowego systemu rejestru pracy; 5. dalsze wzmocnienie kontroli nad zagadnieniami robotniczemi; 6. systematyczna organizacja pracy; 7. zadawalające pomieszczenie robotników i 8. wzmożona współpraca wśród organizacyj obywatelskich.

Nowe zarządzenia w dziedzinie polityki pracy uważane są za zwrotny punkt w akcji państwowej od wybuchu konfliktu chińsko-japońskiego. Są one ostatnim wynikiem ustawy o narodowej mobilizacji, przyczem rząd wykonywać będzie kontrolę wszelkich zagadnień pracowniczych.

Na szczególną uwagę zasługuje przewidywane rozszerzenie systemu rządowego, który ujmie w ewidencję dziedziny zawodowe, wykonywane przez mężczyzn i kobiety. Granica wieku dla podlegających rejestracji, która dotychczas odnosiła się do osób 20 roku życia, ulegnie zmianie. W przyszłości podlegać będą rejestracji wszyscy robotnicy w granicach mającego się ustalić szematu.

Jak ukształtują się stosunki między Japonją a Stanami Zjedn.?

Tokio, 30 sierpnia. Reportaż waszyngtońskiego przedstawiciela dziennika „Tokio Asaki Szinbun" rzuca promień światła na rozmowy, które się odbyły przed niedawnym czasem pomiędzy Namurą i Hullem.

W myśl tego doniesienia, ambasador japoński odwiedził w dniu 23 sierpnia sekretarza Stanów Zjednoczonych, z którym przedyskutował szereg problemów, jak kwestję usunięcia niedogodności wyłaniających się przy składaniu odwiedzin, o posiadanych kontach, dalej problemy związane z żeglugą, oraz ponadto warunki, wśród jakich mógłby się w obecnych warunkach odbywać handel japońsko-amerykański. Hull jednakowoż unikał dawania jasnych odpowiedzi, wobec czego sytuacja jest nadal niejasna.

Korespondent zwraca uwagę na fakt, iż Waszyngton zaostrzył zarządzenia nakazujące kontrolę kont japońskich. Zarządzenia Stanów Zjednoczonych wywołują wrażenie, jakgdyby Waszyngton za wszelką cenę zamierzał rozpocząć totalną wojnę gospodarczą, zmierzającą do zupełnego zniszczenia handlu japońsko-amerykańskiego.

Sytuacja jest obecnie tak poważną — kończy korespondent — iż Japonja winna rozważyć kwestję odwołania ze Stanów Zjednoczonych wszystkich swych przedstawicielstw.

Orędzie premjera japońskiego do Roosevelta.

Waszyngton, 30 sierpnia. Ambasador japoński Nomura — jak donosi Associated Press — doręczył Rooseveltowi osobiste pismo premjera japońskiego.

Ambasador odbył konferencję z prezydentem Rooseveltem i ministrem spraw zagranicznych Hullem. Wobec przedstawicieli prasy odmówił on jakichkolwiek wyjaśnień na temat treści orędzia. Na wyraźne zapytanie, czy orędzie odnosi się do transportów okrętowych odchodzących do Związku Sowietów, ambasador odpowiedział, że zdaniem jego temat ten nie był poruszany.

W Waszyngtonie panuje przekonanie, że narazie niema mowy o ponownem spotkaniu prezydenta Roosevelta z japońskim ambasadorem Nomurą. Spotkanie to nie nastąpi w żadnym razie, zanim Roosevelt nie odpowie na orędzie ks. Konoye.

Na temat orędzia zachowują koła urzędowe w Waszyngtonie głębokie milczenie, nie licząc się nawet z tem, że tego rodzaju

O dymisję pani Perkins.

Waszyngton, 30 sierpnia. Związek uczestników wojny „Veteran of Foreign Wars“, jak donosi Associated Press — na swem dorocznym kongresie w Filadelfji przyjął rezolucję w sprawie wezwania Roosevelta do usunięcia ze stanowiska ministra pracy pani Perkins, z powodu jej nieudolności.

Wojskowe wyszkolenie tubylców w Indjach holenderskich.

Nowy Jork, 30 sierpnia. Jak donoszą z Batawji, władze wojskowe w Indjach holenderskich zakomunikowały, że od dnia 25 sierpnia rozpocznie się wojskowe szkolenie tubylców powołanych pod broń.

Uroczystość wojskowa w Brazylji.

Rio de Janeiro, 30 sierpnia. **Prezydent Vargas dokonał we czwartek uroczystego otwarcia w Rio de Janeiro nowego gmachu głównej kwatery armji brazylijskiej, który będzie równocześnie siedzibą ministerstwa wojny.**

Majestatyczny ten budynek olbrzymich rozmiarów, o froncie długości 163 m. i 10 piętrach, posiadający w swym centralnym korpusie 22 piętra, panuje nad największym placem w stolicy Brazylji, Plaza de Republica.

Obrazki ze Wschodu.

W jednym z numerów „Kölnische Zeitung“ opowiada korespondent swoje wrażenia z podróży po wschodniej Karelji.

Gdziekolwiek się spojrzy, spotkać się można z olbrzymiemi plakatami, reklamującemi proszek do zębów „Diana“. Plakaty posiadają następujący tekst: „Proszek do zębów „Diana“, oto znamię wysokiej kultury! Faszyzm to barbarzyństwo i zniszczenie“. Plakaty takie widzimy również w miasteczku Pitkeranta we wschodniej Karelji, do którego przyjeżdżamy z naszą dziennikarską wycieczką.

Ciekawem jest, że znacznie rzadziej spotykamy się tam z reklamą proszku przeciwko wszelkiego rodzaju robactwu, które przypuszczalnie daje się ludności bardzo we znaki. A to tem więcej, że istnieje względnie istniał do niedawna przesąd, iż robactwo stanowi pewnego rodzaju błogosławieństwo dla ludności. Jakkolwiek Bolszewicy twierdzą, że gruntownie zerwali z tym przesądem, to jednak przypuszczać należy, że jest to tylko reklama, gdyż **wygląd domów i mieszkań sowieckich nietylko robotników, ale również „lepszych sfer“ wykazuje niezwykły brud i nieład.** Widzimy np. domy sklecone częściowo z t. zw. dykt i blachy, używanej na puszki z konserwami. Niejeden z tych domów już po czterech miesiącach rozlatywał się w kawałki. Ten sam rodzaj „kultury“ spotyka się w miastach, gdzie się wyraża wprowadzeniem tanich perfum, kina, wódki, robionej z najordynarniejszego „fuzlu“ i innych tym podobnych zdobyczy. Na terenach Karelji, które zostały przyłączone do Sowietów w roku 1940 przystąpiły władze sowieckie natychmiast do nowych porządków, co zresztą łączyło się z nieprawdopodobnemi nieraz innowacjami. **Zaatakowano przedewszystkiem kościoły.** Świątynia w Tuistanu była widownią przedstawień teatralnych w najgorszym gatunku, które odgrywano przed ołtarzami, wyszydzając religję. **Inne kościoły poprzemieniano na kawiarnie,** urządzając z ołtarzów rodzaj bufetów, barów, a zmieniając chór danego kościoła na t. zw „separatki“. Niestety, **również pewne biblioteki, znajdujące się na tem terytorjum, zostały zniszczone, jak również wszelkiego rodzaju dzieła sztuki, obrazy i pomniki,** do których sowieccy żołnierze strzelali z rewolwerów, ćwicząc się w tej sztuce.

A jak wyglądają przyniesione do zdobytego kraju dobrodziejstwa sowieckiego reżimu?

Niektóre z fabryk, których nie umiano uruchomić, **otoczono poprostu drutem kolczastym,** zawieszono na jej ścianach emblematy sowieckie i pozostawiono swojemu losowi. W niektórych wsiach powstały z rozkazu miejscowych komisarzy mównice, przygotowane na jakieś oficjalne okazje, pomalowane na czerwono i czekające na mowcę, którvby z tej nowoczesnej ambony wygłosił kilka oklepanych pustych frazesów.

Niestety wszystkie „zdobycze“ proletarjackie nie wychodzą poza te ramy: **szpitale czy ochronki dla dzieci przedstawiają we wschodniej Karelji równie ponury obraz,** jak mieszkania prywatne, są niezwykle brudne, opuszczone i świadczą o zupełnym myślowym i organizacyjnym bałaganie tego reżimu. Cała uwaga jego skierowana była natomiast na propagandę, szerzoną bądź to przez kino, bądź też przez liczne plakaty i radjo, które wszystkie razem wziąwszy, powtarzają ciągle te same hasła, nie dając nic realnego.

Jeżeli na tak małym odcinku, jak wschodnia Karelja, widzi się te liczne zmiany, tak bezcelowe i obliczone tylko na efekt, można sobie wyobrazić jak wygląda gospodarka, prowadzona tym systemem i zmuszona do przezwyciężenia tak olbrzymiej przeszkody, jaką jest bezkresna prawie przestrzeń państwa. Jeżeli już za czasów carskich administracja rosyjska tak trudno dawała sobie radę z tą przestrzenią, to o ileż jeszcze beznadziejniejszem jest dzisiaj to zadanie!

Tajemnice astrologji.

Kraków, w sierpniu.

Astrologja, to wiedza par excellence **empiryczna,** przynajmniej w mniemaniu jej adeptów, którzy gwałtownie pragną zaliczać się do naukowców.

Wiadomem jest, że narodziła się ona w praczasach naszych wieków, gdzieś w VI. tysiącleciu przed-Chrystusowej ery w Babilonji, nad brzegami rzek gigantów Tygrysu i Eufratu, gdzie krystaliczna atmosfera pozwalała ówczesnym kapłanom-magom na badanie bezdennych dali Kosmosu. I tak wśród pierwotnych mieszkańców tej krainy istniał ponoć już wtenczas kult ciał niebieskich, a znacznie później zdobywcy Summerowie, Babilończycy, Elamici i Asyryjczycy wytworzyli jakby religję, której doktryny opierały się na wierze w bóstwa gwiazd.

Ich uczeni kapłani-magowie sięgali w tajniki Wszechświata, czytając w gwiazdach niby w księgach zaklętej przyszłe losy, tak narodu, jak i ludzi.

Zczasem te wierzenia i kulty zmieniły się w pewnego rodzaju system, a **pierwsze dzieła poważnie traktujące o owych sprawach pojawiły się za króla Sargona** (na 2000 lat przed Chr.). Wiedza ta podówczas miała

wiele punktów stycznych z filozofją,

magją, medycyną, była nawskróś zamkniętą, niedostępną dla pospólstwa, niejako własnością niesprzedajną tej ekskluzywnej kasty kapłanów-magów.

Również Egipt zapoznał się w IV. tysiącleciu przed Chr. z systemami astrologicznemi, które stamtąd przeniknęły do Grecji, następnie do Rzymu, by opanować całą kulturę starożytnego i średniowiecznego świata.

Jasnem jest, że do rozwoju tych dziedzin przyczyniał się znacznie ówczesny pogląd, którego naczelną tezą było twierdzenie, że **ziemia jest ośrodkiem Kosmosu.**

Oto Kosmos, według tegoczesnych wierzeń, posiada kształt kulisty. Świat składa się z ośmiu sfer kryształowych otaczających ziemię, do najdalej leżącej zaś przytwierdzone są gwiazdy stałe. Ta ostatnia sfera krąży wokół ziemi w czasie 24 godzin i wprawia w ruch 7 planet, które prowadzi przez znaki Zodjaku. Są zaś niemi: Słońce, Księżyc, Saturn, Jowisz, Mars, Wenus, Merkury.

Pod Księżycem znajdują się sfery czterech żywiołów, a to: ognia, powietrza, wody i wreszcie obejmującej je — ziemi.

Temi żywiołami rządzą demony i inteligencje, działając na byt zwierząt i ludzi, a jedynie pierwiastek Boski, istniejący w człowieku, nie podlega wpływom gwiazd.

Teorje astrologiczne twierdzą dalej, że

istnieją gwiazdy dobre i złe,

a wogóle system i badanie losów człowieka jest bardzo zawiły i trudny — wchodzą tu bowiem w grę nietylko znaki zodjaku, bieg ekliptyki, ale i także t. zw. aspekty, tj. stosunek, jaki zachodzi między planetami, gdy tworzą odpowiednie kąty (0, 60, 90, 120, 180 stopni). W nomenklaturze astrologicznej mają one swoje odpowiednie nazwy, jak konjunkcja, sekstyl, kwadratura, trygon, opozycja.

Jak twierdzą astrologowie, wpływy zodjaku działają na pewne kraje, planety kierują dniami, działają na organizmy ludzkie itd.

Astrologji nawet w czasach starożytnych czy średniowiecznych **nie uznawano jako nauki** — owszem, zwalczano ją i to nawet zawzięcie. Szczególnie ostro występowało przeciw niej chrześcijaństwo, walcząc nietylko z jej fatalistycznemi poglądami, ale w czasach owych kler był podrażniony temi prądami, pochodzącemi z Arabji, gdzie astrologja miała bardzo wielu wyznawców.

Europejskie uniwersytety zajmowały się astrologją wybitnie szczególnie w okresie humanizmu — posiadała ona swe specjalne fakultety, a radzili jej się i według niej postępowali nawet wszechpotężni władcy tej ziemi.

Teorja Kopernika, której dziełem było obalenie systemu geocentrycznego, a wprowadzenie heliocentrycznego, poruszyła posadami astrologji dość znacznie, ale nie obaliła jej bynajmniej — zmieniły się tylko pewne zasady, lecz tezy istotne nie zachwiały się. — Wiadomo, że jeszcze Kepler (1571-1600) uprawiał astrologję przy astronomji, nazywając ją mimo to „błazeńską córką astronomji“.

Wiek XVIII, wiek racjonalizmu i oświecenia,

obalił astrologję prawie zupełnie,

uznając ją poprostu jako zwyczajny zabobon. Dopiero wiek XIX przyniósł jej odrodzenie, zaś w dobie dzisiejszej nastąpił prawie zupełny jej renesans.

Dzisiejsza astrologja, według twierdzeń wybitnego znawcy tej kwestji Kloeckera, nie jest jakąś wiedzą tajemną, ale **skłania się raczej ku naukom przyrodniczym.**

Jak wiadomo, teorje astrologiczne dowodzą, że wszystko w Kosmosie ma ze sobą jak najściślejszy związek — tak więc człowiek jako mikrokosmos jest gruntownie spojony z makrokosmosem. Także pewien łącznik widzą astrologowie między budową ciała ludzkiego, a konstrukcją umysłową człowieka.

Te wszystkie tezy możnaby uznać za istotne, gdyby ludzie, uprawiający astrologję posiadali w tej dziedzinie prawdziwą, niekłamaną wiedzę. Ale niestety! Znajdujemy wśród nich wielu szarlatanów, których celem jest wyzyskiwanie ludzkiej naiwności.

Praca bowiem nad horoskopem jest naprawdę nadzwyczaj mozolną i trwać musi niekiedy długie miesiące. Aby jednak taki horoskop był naprawdę doskonały, t. zn. odznaczał się trafną interpretacją, **potrzebne tu są zdolności paranormalnego poznania** (L. Szczepański), **jasnowidzenia czy intuicji,** a sama metoda astrologiczna służy jedynie do ujawnienia tych zdolności.

I miną zdaje się wieki, a tak wielcy jak i mali tego świata będą zawsze przez astrologów pytali gwiazd o przyszłość skrytą za ich złotą zasłoną...

Jerzy Eglicz.

Katastrofa kolejowa w Stanach Zjedn.

Nowy Jork, 30 sierpnia. **Jak donosi Associated Press z South Kent w stanie Connecticut, wskutek wykolejenia pociągu ponieśli śmierć maszynista, palacz i jeden konduktor. Około 10 pasażerów odniosło rany.**

Dłoń przyjaciela...

Otwartem oknem płynęły w dal nocy rzewne tony serenady Schuberta:

„...księżyc srebrzy drzewa
...cicho szemrze zdrój,
...o kochaniu słowik śpiewa
...Przyjdź aniele mój...!“

Miękko niosły się fortepianowe dźwięki i zamierały w czeluściach ulicy, po której sunęły cicho jak duchy samochody z gorejącemi ślepiami latarń i snuli się zapóźnieni przechodnie.

Mijała 11-ta godzina, czas dla jednych „młody“, dla drugich, którzy nazajutrz stanąć muszą przy codziennym warsztacie pracy, których poniosą tramwaje i autobusy do biur, magazynów czy fabryk, dla tych czas dobrze „zagalopowany“.

Pogwizdując wesoło, z cygarem w ustach, szedł w stronę, skąd niemilknąco dźwięczały akordy wspaniałej pieśni, uśmiechnięty mężczyzna.

Mijał już otwarte okno, gdy nagle cień rysujący się na zapuszczonej storze zwrócił jego uwagę.

Idący zatrzymał się.

Wyjął z ust cygaro i zamyślił się.

Po chwili przeszedł na drugi chodnik i z uwagą jął obserwować okno.

Przebrzmiał refrain ostatnich taktów i sylwetka na kwadracie story znieruchomiała z głową wspartą na dłoni.

Potem poruszyła się gwałtownie i obserwującego doleciał suchy, głęboki kaszel, wstrząsający postacią widoczną na jasnem tle rolety jako czarna sylweta.

Znów moment ciszy.

I po niewielu sekundach okno wylewa z głębi pokoju arje z „Toski“.

Przechodzień bacznie spoglądający w okno rzucił już do pół spalone cygaro...

Ze wzrokiem utkwionym w czarnej sylwetce grającego mówi bezwiednie do siebie...

— Tak, to chyba on... Tyle lat! Mój Boże! Nie słyszało się nigdy o nim... jakie to dziwne... I dopiero trzeba było przypadku, by wspomnienia wróciły jak żywe... To absolutnie on! Ta głowa, ta melodja ulubionej przezeń serenady, sposób interpretacji muzycznej! Bardzo byłbym zdziwiony, gdybym mylił się. Filip! Filip jak amen!

Dzwoni fortepianowa klawiatura potęgą genjuszu twórcy nieśmiertelnego arcydzieła, mocno bije serce zasłuchanego i wpatrzonego w okno mężczyzny...

— Czemu słuch o nim zaginął? Dlaczego nikt o nim nie wie, nie znają go, nie oklaskują? — myśli człowiek na swym posterunku po drugiej stronie ulicy. — Przecież zdolności jego, nieprzeciętne już wtedy, wróżyły mu jak najróżowszą przyszłość! Talent miał, młodość, gorącą duszę i ukochanie piękna zamkniętego w czarne znaki nut, piękna, które sam tworzył i które było jego wszystkiem!

Arja potężnieje. Bucha ogniem gorącego lazuru Południa, rozpływa się tęsknotą wieczystych pragnień, milknie i przepada kędyś w dali nocy, innej od tych, co kołysały do snu szepty morza na obmywanem ciepłemi falami wybrzeżu...

I znów cisza i znów głęboki, suchy kaszel zza okna...

Człowiek z chodnika powziął nagle jakieś postanowienie.

Raz jeszcze bystrem wejrzeniem obrzucił jasny prostokąt okna i zdecydowanym krokiem ruszył naskos ulicy, ku czarnej sylwetce na ekranie rolety.

Doszedł pod parapet okna i zatrzymał się. Chwilę jeszcze jakby walczył z sobą i oto w takt słyszeć się teraz dających „Poławiaczy pereł“ jął palcami bębnić po blasze występu okiennej framugi.

Fortepian zamilknął.

Roleta poderwała się w górę, ukazując przygodnemu doboszowi schorzałą i znękaną twarz człowieka, z srebrnemi nitkami wczesnej siwizny na skroniach.

— Czego pan chce? Czemu mi pan przeszkadza? — padło pytanie i znowu pytający zaniósł się męczącym kaszlem.

Człowiek z ulicy teraz był już pewny. Nawet dźwięk głosu pozostał ten sam! Omyłka wykluczona.

— Bardzo to dziwne, Filipie — ozwał się, powoli cedząc słowa — że do dawnych przyjaciół zwracasz się per „pan“...

Muzyk drgnął. Wlepił w przechodnia znużone spojrzenie i badał natarczywie jego fizjognomję.

— Nie... Nie poznaję... — cicho wyrzekł po chwili. — Coś, jakby ktoś z przed lat... ale to już musiało być dawno, bardzo dawno... Nie wiem już dzisiaj... Nie pamiętam... Nie...

Zasłonił ręką usta. Spazm kaszlu zmusił go do odwrócenia się.

— A czy przypominasz sobie Filipie — ciągnął człowiek w ulicy — Romualda Bednarewicza?...

Zapytany skinął głową.

— Tak... Nasz gospodarz klasy w gimnazjum... Ale ja...

— Brawo Filipie! Widzisz! Pamięć ci wraca... A czy pamiętasz pannę Halinę Zamreczkows... —

— Nie kończ! Nie mów mi o niej, kimkolwiek jesteś! Patrz na schyloną mą postać! Na szron w mych włosach! Ja mam dopiero trzydzieści pięć lat! Ja... —

— Zgoda Filipie. Nie mówię więc. Ale czy pamiętasz nasz pożegnalny wieczór absolwencki? U Janka Kralijewicza... Ten, co miał takiego bogatego wuja, swego wychowawcę...

— Pamiętam... To tak już dawno temu...

— A pamiętasz, jak grałeś wtedy marsza pożegnalnego własnego układu? Grałeś nie sam... Graliśmy obaj... Na cztery ręce... Pamiętasz?

Mężczyzna w oknie nagle rozjaśnił twarz uśmiechem.

— Włodek! Włodek! To ty!! Ty sam!! Daj rękę! Boże! Wchodź! Zaraz podam ci klucz od bramy... Co? Że późno! Głupstwo! Niania nie zawoła nas spać! Jak ja się strasznie cieszę!

Powrócił za moment. Oddychał ciężko i powstrzymywał siłą kaszel.

— Masz... Wej...dź... Jak ja się ciesz...szę...

Zgrzytnął zamek. Brama rozwarła się i zamknęła.

Człowiek z ulicy, niedawny obserwator okna, zniknął w mrocznej głębi sieni.

Ale oto z progu mieszkania parterowego wyciągnęły się ku niemu dwie drżące dłonie i zabrzmiały wzruszeniem tłumione słowa: — Po tylu latach...! —

— A opowiadajże co o sobie! Jak mnie znalazłeś? Że też o mnie pamiętałeś jeszcze Włodku! Tyle lat....

Oglądał na wszystkie strony przybyłego.

— Drogi nasze tak dawno rozeszły się — mówił gorączkowo, gdy chorobliwy rumieniec zabarwił mu twarz zmizerowaną i znękaną bólem, czy wielkiem jakiemś cierpieniem duszy; i zapomnieli o mnie wszyscy... To tak okropnie źle i smutno być niepotrzebnym człowiekiem... Nikomu niepotrzebnym...

Głos mu się załamał. Urwał.

— E... zbyt ostro sądzisz ludzi! — poklepał go, nazwany Włodkiem, po ramieniu. Zostaw w spokoju jakieś złe wspomnienia! O sobie mi coś opowiedz! Co robisz? Jak żyjesz? Tworzysz? Grasz? Czemu nie słychać o tobie? Taż my widzieliśmy w tobie muzyczną sławę, a ty zdaje się, odsunąłeś się od ludzi i daruj, zgorzkniałeś i nasiąkłeś żółcią... To źle, mój kochany Filipie... Raz się tylko żyje! Nie znam twoich smutków, ale wołam: do góry głowa! Bierz z życia te blaski, które daje i dać chce, a o mrokach doli zapomnij! Wierz mi Filipie... Tylko tak nie zaginiesz w ludzkiej tłuszczy i wtedy jeno bogowie ci pomogą, gdy okażesz zimny uśmiech, ironję i szyderstwo... Tłuszcza pragnie ryku radości, nie łez rozpaczy. „Panem et circenses!“ A kto zabłyśnie w nich, temu hołdy składa... Tak było za czasów Cezarów, tak jest do dzisiaj... Smutkiem życia ni losu nie buduje się. Śmiech, choć pusty, popłaca stokroć więcej.... ja ci to mówię Filipie.

Ruszenie ramion i westchnienie.

— Ale gdy zostało się samym po chwilach złudzeń, gdy kwiaty do stóp komuś słane, w dłoniach więdnąć pewnego dnia zaczęły, gdy miłość i wiara i ludzka cześć zawiodły, to wtedy...

— ...wtedy mój drogi Filipie bierze się życie za bary i powiada sobie: raz się jest na wozie, raz pod wozem.... Do rozpaczy to nie powód jeszcze...

— Tak mówisz? A wiesz, że ona po 3-ch latach ode mnie odeszła? Że sen mój prysnął, że bajka o szczęściu tak krótko trwała? I wiesz, na co dziś zeszła? Widuję ją czasem jeszcze... To męka mówić o tem.... O takiej... — co żoną była biedyś.... dawno... choć krótko....

— Dość Filipie! Ani słowa więcej! Przyrzeknij mi, że przeszłość umarła dla ciebie... Spróbujemy na nowo żyć! Dać z siebie to, co lata zgryzot zabrały... Czas jeszcze, by ująć ster swoich dni... Precz ze zwątpieniem i bólem! Mężczyzną jesteś! Powiedz szczerze: jak i z czego ty żyjesz? Bo.... daruj, przyjacielem ci byłem i kiedyś i dzisiaj nim jestem... Bo u ciebie... niebogato i zdrowie coś ci nie dopisuje... Czyż nie tak?

— Mój Włodku... — w oczach mówiącego zalśniły łzy. — Żyję, jak żyć może człowiek samotny i wykolejony... Tylko dniem dzisiejszym... I to źle, że niema się odwagi skończyć ze sobą... Że przeklęty lęk wiecznego mroku upodlił tak bardzo już wolę.... Że....

— Bzdury, Filipie! Chorobliwa manja prześladowcza... Absurd! Powiedziałem ci! Do góry głowa — a dola różami ci zakwitnie! Tylko się nie dać! Mów-no mi raz nareszcie: z czego żyjesz?

— Gram...

— Chyba! Ale gdzie i co?

— Gram... ja, bo... nie, nie mogę... To takie przykre dla mnie...

— Mów otwarcie i szczerze Filipie! Na bok sentymenty i niemądry wstyd... Mnie się zwierzasz... Twemu przyjacielowi! Więc pytam: Gdzie grywasz?

— W pewnej kawiarence... powiedzmy restauracyjce... jadłodajni...

— Codziennie?

— Nie... trzy razy tygodniowo... Do tak zwanych „kolacyj z koncertem“...

— Wiele masz za to?

— Około 120 złotych i kolacje...

— Wiele sił w zespole?

— Zespole? Tylko gram ja i skrzypek...

Co dzień niesie?

SIERPIEŃ
31
Niedziela

Dziś Rajmunda, Marka,
Jutro Idziego,
Wschow słońca 5.43,
Zachód 19.27.

Z Sosnowitz i okolicy.

Jak działa i pracuje niemiecki Czerwony Krzyż?

Do niewielu tak potężnych organizacyj, których dzieła nie przeminą nigdy, należy Międzynarodowy Czerwony Krzyż z siedzibą głównego zarządu w Genewie, a samoistnemi oddziałami w każdem kulturalnem państwie na całym świecie.

Nie jest to organizacja specjalnie pomyślana na czas wojny, jednak w czasie jej trwania praca w Czerwonych Krzyżach nabiera największego natężenia. Rzecz zupełnie zrozumiała, że z ogromu prac, jakie nastręczyła obecna wojna, specjalnie niemiecki Czerwony Krzyż musiał przejąć na siebie największy z nich udział. Ciężka to praca i żmudna, niekiedy nawet nie spotykająca się z należytem uznaniem ze strony tych, dla których się ją prowadzi, jednak członkowie niemieckiego Czerwonego Krzyża nie zrażają się tem wszystkiem i naprawdę z godnym do podkreślenia wysiłkiem pracują dla celów, które sobie wytknęli.

Pomiędzy niezliczoną ilością zadań, które są przekazane niemieckiemu Czerwonemu Krzyżowi, a które ze względu na pomoc ofiarom wojny są specjalnie traktowane, poświęca się niemiecki Czerwony Krzyż żołnierzom znajdującym się w niewoli i odszukiwaniem zaginionych osób. Ciężka to i niekiedy nawet syzyfowa praca, zwłaszcza, jeśli chodzi o odszukiwanie zaginionych osób, lecz członkowie niemieckiego Czerwonego Krzyża nie zrażają się tem mozołem i pracują z pełnem poświęceniem. Tak samo niemiecki Czerwony Krzyż opiekuje się jeńcami wojennymi państw obcych, pozostających w obozach jeńców. — Główny ciężar prac N. C. K. wykonywany jest przez jego członków honorowo. Ludzie ci za swe trudy nie chcą zapłaty, gdyż wiedzą, że akcja, jaką prowadzą, jest, że tak można powiedzieć, akcją miłosierdzia — a taka praca nie może być płatna, bo za miłosierdzie się nie płaci.

Praca w niemieckim Czerwonym Krzyżu, jak to już powiedzieliśmy, to praca ciężka i mozolna. Od jego członków wymaga się wiele, a za trud poniesiony zapłatą jest tylko wewnętrzne przekonanie, że czyni dobrze, że pracuje się dla dobra bliźniego.

Specjalne trudności piętrzą się przed członkami niemieckiego Czerwonego Krzyża, jeśli chodzi o odnajdywanie osób zaginionych podczas działań wojennych. Trudnosci te są powodowane wieloma względami, z których jednem z najważniejszych jest to, że sami zainteresowani w tej akcji ludzie niekiedy utrudniają pracę, dając celowo fałszywe informacje. Prócz tego należy jeszcze podnieść fakt, że wielu zaginionych, zwłaszcza osoby stanu włościańskiego, oraz osoby starsze, nie potrafią dokładnie podać miejscowości skąd pochodzą, a niekiedy nawet nie potrafią podać należycie nazwiska i imienia. Te wszystkie trudności są jednak do pokonania, lecz przy mrówczej pracy — a nagrodą w zamian za ten trud — jest widok radosny, a piękny, jaki można ujrzeć, widząc witające się znów połączone rodziny.

Kim jest topielec?

Z Przemszy tuż obok mostu kolejowego — jak już donosiliśmy — wyłowiono zwłoki nieznanego mężczyzny. Narazie nie udało się ustalić nazwiska ofiary wypadku, przeto wszystkie osoby, które mogłyby w tej sprawie udzielić jakichkolwiek informacyj, proszone są o podawanie ich w policji kryminalnej w Sosnowitz, Litzmanstrasse 10, pokój 46.

Rysopis wyłowionego mężczyzny jest następujący: Jest to osobnik lat około 55—60, wysoki 174 cm., szczupły, lecz mocnej budowy. Głowę ma łysą, oczy bronzowe, nos szeroki. Ubrany jest w dwie koszule, z których spodnia jest biała, a wierzchnia w niebieskie paski. Prócz tego ma kołnierzyk biały, a krawat czerwony w szare paski. Spodnie ma ze sukna koloru mniejwięcej ciemno-szarego i szare skarpetki. Marynarki, nakrycia głowy i butów nie posiada. Przy trupie znaleziono prócz tego 6 sztuk monet dziesięciofenigowych oraz mały kluczyk.

Czy walka z paskarstwem skończona?

Po zakończeniu działań wojennych na naszym terenie w Zagłębiu Dombrowskiem wybuchła niespotykana dotąd epidemja. Wszyscy mianowicie, kto tylko umiał mówić i miał choć 1 markę w kieszeni, rzucili się do handlu. Byli to rzecz jasna niefachowcy, ludzie nie znający podstawowych wiadomości o handlu, ani też nie posiadający żadnej praktyki. Było to wtedy modne i naprawdę, nie wiem, czy znalazłby się taki człowiek, któryby nie próbował swych sił w wolnym handlu. Dziś już ten szał, bo jakżesz można ten ruch inaczej nazwać — minął. Dzięki staraniom władz wiele spraw zostało należycie uregulowanych, ludzie dostali pracę, handlować nie potrzebują.

Nagły i niespotykany szał handlu trudno sobie inaczej można wytłumaczyć, jak tylko chęcią wzbogacenia się pewnych jednostek, które chciały wykorzystać dla interesu okres wojenny. Wzbogacenie takie mogło się jedynie odbyć kosztem innych jednostek społeczństwa, które nie miały na tyle sprytu, co ci nowi przygodni handlarze-paskarze. Władze doskonale rozumiejąc tę sprawę, jakie szkody ponosi cała gospodarka i społeczeństwo wskutek tak rozwijającego się paskarstwa (które było naturalną cechą wolnego handlu) — wydały mu ostrą i bezwzględną walkę. Do jego tępienia zmobilizowano wszystkie siły, użyto wszystkich środków. Czy wynik osiągnięto? Sądzę, a każdy uważniejszy obserwator mi to przyzna, że tak.

Do walki z paskarstwem stworzono **specjalne Urzędy Kontroli cen**, które miały i mają dalej za zadanie czuwanie nad kształtowaniem się cen i ściganie nieuczciwych kupców, którzy usilują wywołać zwyżkę. Urzędy te są wyposażone w specjalne uprawnienia, a kary porządkowe jakie mogą nakładać, sięgają wysokości 200.000 Rmk. Jak one działają, czy sprawnie, możemy się sami przekonać, czytając prasę codzienną. Kroniki dnia stale podają nam nowe wypadki ujawnienia dokonywanych przez opornych obywateli przestępstw i podają nam kary, jakie na nich nałożono. Z tych ciągłych meldunków widzimy, że **walka z paskarstwem trwa.** Trwa z niezmożoną siłą, na wszystkich odcinkach życia gospodarczego. Wyniki, jakie osiągnięto, same mówią za siebie. Choć jeszcze tu i ówdzie zdarzają się wypadki paskarstwa, to jednak nie są one już tak częste, jak dawniej. Paskarze nauczyli się po nałożeniu na nich raz i drugi surowych kar, że proceder przez nich uprawiany nie opłaca się, a jednocześnie przekonali się, że można także i zarobić uczciwie, bez wchodzenia w kolizję z władzami. **Z paskarzami spotykamy się zasadniczo na dwóch płaszczyznach.** Jedni to paskarze-sklepikarze, drudzy — to ostatni mohikanie wolnego handlu, różni pokątki i przygodni sprzedawcy. Z właścicielami sklepów walka jest łatwiejsza, gdyż łatwiej ich skontrolować, łatwiej wykryć ich niezgodną z ustawą działalność. Trudniej jest cokolwiek walczyć z tymi przygodnymi handlarzami, którzy za lokal sklepowy obrali sobie ulicę, lub bramę jakiegoś domu, albo też z towarem pod pachą chodzą od domu do domu, od wsi do wsi, szukając naiwnych. Tych trudniej wyśledzić, a jeszcze sytuację pogarsza dziwne, a niezrozumiałe stanowisko samego społeczeństwa, które paskarzy bardzo często ukrywa. Czy to ma sens? Powinniśmy wreszcie zrozumieć, że paskarstwo godzi **w pierwszym rzędzie w nas samych, że godzi w nasz własny interes** i dlatego również i my narówni z władzami powinniśmy wprząc się w walkę z paskarstwem, wydając mu generalną bitwę na wszystkich odcinkach.

Powinniśmy paskarstwo tępić na każdym kroku. Bezwzględnie i stale. Dla paskarzy, tych pasożytów, którzy chcą, wykorzystując okres wojenny, żerować na społeczeństwie, nie powinniśmy mieć ani za grosz litości. **Nie powinniśmy pozwolić na rozwijanie się tej plagi, przeciwdziałając jej wszędzie.** Czy przy zakupnie jarzyn, czy w sklepie tekstylnym, czy u piekarza, rzeźnika. Gdy to zrozumiemy, gdy wreszcie zaczniemy tak postępować, jak tego powinien wymagać nasz własny interes, to wtedy będziemy mogli wreszcie z ulgą odetchnąć i powiedzieć: Walka z paskarstwem skończona. Życie gospodarcze może się wreszcie rozwijać należycie i biec po właściwych torach. Ale do tego potrzeba zbiorowej akcji, ogólnego wysiłku i zrozumienia.

MYŚLI.

Kłótnie nie przeciągałyby się, gdyby wina leżała tylko po jednej stronie.

*

Zazdrość nasza trwa zwykle dłużej, niż szczęście, które ją wywołało.

Naczelny redaktor: L. K. Reischer. Redaktor odpow.: G. Aurel Machura. Redakcja: Sosnowitz, Myslowitzer Strasse 5a, Postschliessfach 199, Telefon: 625-78. Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz O/S., Hauptstrasse 15, telefon 624-63. Oddziały: Sosnowitz, Hauptstr. 14, tel. 624-63; Bendsburg, Kattowitzer Strasse 16, tel. 716-79; Dombrowa, Rathausstr. 2; Warthenau, Adolf-Hitler-Str. 3, tel. 105.

Bardzo biedny młody człowiek... Ma na utrzymaniu starą matkę i chorą siostrę...

— Zarabia tyleż co ty?

— Mniej więcej...

— Co to za lokal? Gdzie to jest?

— Jadłodajnia „pod Bażantem“ na Fabrycznem. Kawał stąd drogi...

— Bój się Boga! I ty, ty Filip, pierwszy uczeń Konserwatorium, uzdolniony, lat temu 16-cie początkujący kompozytor, w takiej norze, w takiej jakiejś knajpie! Czemu?! A o podwyżkę nie zabiegaliście nigdy?

Machnięcie ręką.

— Ot, życie... Ona odeszła... Myślałem, że wróci... Łudziłem się... Zacząłem pić... pić na umór... Poszło wszystko wtedy... Mieszkanie, rzeczy.

— Tylko fortepian zostawiłeś sobie?

— Ten, myślisz? Djabła tam! Zabrali... Wynająłem wraz z pokojem z prawem używania...

— A cóż potem? Do dzisiejszego dnia daleko jeszcze od tej chwili...

Wiem... Różnie mi się wiodło... Grałem w kinematografie prowincjonalnym... Potem przyszły filmy dźwiękowe... Skończyło się. Udzielałem lekcyj fortepianu... Zaziębiłem się i chorowałem ciężko w miejskim szpitalu... Byłem w Dancing-Barze pianistą... Popełniono samobójstwo. Policja opieczętowała lokal. Znowu znalazłem się bez oparcia. Los zawziął się na mnie... I wtedy pewnej nocy spotkałem ją... Halinę... Ach! Nie zapomnę tego spotkania pokąd życia. W asyście szumowin, wyuzdaną i pijaną kompletnie. Uciekłem. Trzy lata wędrowałem z miejsca w miejsce, zarabiając przygodnie to tu, to tam, byle nie paść z głodu... Aż wróciłem. Gnało mnie coś w dawne strony... Odtąd jestem tutaj... Gram „pod Bażantem“, jeno ze zdrowiem coraz gorzej... Płuca kaput! Czuję to...

Paroksyzm kaszlu kazał mu skończyć opowiadanie.

— Więc mój Filipie, zaczniemy inaczej żyć... Zobaczysz, że żyć warto... Zgadnij, co ja robię i gdzie jestem?

— Co robisz? Naturalnie, że też grasz! Jesteś muzykiem z zawodu, jak i ja... Tylko pewnie pod szczęśliwszą gwiazdą kołysały cię muzy do dziecięcych snów...

— Masz rację. Znasz „Colombinę“?

— Rewję?!

— Właśnie! W lokalu rewjowym „Colombina“ zainstalowałem się!

— Gratuluję! Elegancki świat! Klejnoty, limuzyny...

— Zgadłeś. A słyszałeś o nazwie „Caballeros“?

— Zespół jazzowy „Colombiny“. Cuda o nim mówią przecie.

— To mój zespół Filipie!

— Czy być może?! Twój zespół? Daj rękę! To cudownie! Najlepszy zespół kontynentu! Jaki ty musisz być dumny i znany i... może zadowolony z losu...

— Dumny? Nie! Nie znam tego uczucia. Zadowolony z losu? Tu trafiłeś! Tak. Dobrze mi jest! Kocham mą pracę i czuję się szczęśliwy!

— To dobrze. Zawsze marzyłeś o pracy, któraby ci zadowolenie przyniosła.

— I marzenia moje spełniły się. Żal mi w tej chwili tylko, że wcześniej los nie postawił mnie na twoich Filipie ścieżkach. I ty miałeś przecie prawo do szczęścia... Ale odrobimy przeszłość! Tylko precz ze zwątpieniem! Zobaczysz! A teraz, żegnaj, stary druhu! Niedługo spotkamy się znowu!

— — — — — — —

Minęło prawie pięć tygodni od dnia nocnej rozmowy Włodzimierza z Filipem. Życie biegło starym torem, a Filip nie poweselał wcale. Czuł się jedynie lepiej nieco, mogąc pozwolić sobie na lekarza i intensywniejsze odżywianie się, ponieważ ni stąd ni zowąd podwyższono tak jemu, jak młodemu skrzypkowi gaże prawie do podwójnej wysokości dawniej pobieranej płacy, z obowiązkiem dodatkowej godziny gry w tygodniu.

Spadło to nadspodziewanie na obu. Godzina więcej opłacała się bardzo. Zmalały nieco troski, ale uśmiech nie witał na usta Filipa. Właściciel restauracyjki był jeno tajemniczy.

I oto dnia pewnego zastał Filip zatknięty za drzwiami list, nadeszły pocztą popołudniową. Otworzył kopertę i czytał:

„Drogi Filipie! Zwróciłeś kiedyś mój przekaz. Bardzo mi było przykro, że odrzuciłeś ofiarowaną sobie pomoc materjalną z mej strony. Miałem na myśli jedynie pożyczkę do czasów dla Ciebie pomyślniejszych. Znam Twoją dumę i tylko tak rozumieć należało mą propozycję. Czekam więc Twej zgody w w tej kwestji.

Twój Włodzimierz“.

Filip powoli doczytał do końca, a potem złożył list i wsunął go do szuflady.

— Poczciwe chłopisko, — wyszeptał. — Ale nie mogę przyjąć pomocy... Kiedyż ja oddałbym dług tak duży?

Po paru atoli dniach poczta przyniosła nowy list od Włodzimierza. Brzmiał on nader tajemniczo:

„...i jeszcze tylko odrobinę cierpliwości kochany Filipie, a przekonasz się, że talentu swego zaprzepaszczać ci nie wolno. Głowa do góry! A szanuj się i dbaj o siebie. Oddany ci zawsze

Włodzimierz“.

— Co on znowu kombinuje? — zachodził w głowę Filip. — Co ma na myśli, każąc mi „jeszcze odrobinę być cierpliwym“... Czyż ja go o co prosiłem? Czy czekam na coś? —

I nie znajdował odpowiedzi Filip na swe pytania.

Kończył się już drugi miesiąc od pamiętnej dla Filipa nocy spotkania z Włodzimierzem, gdy koło godziny 8 wieczorem, w poniedziałek czy sobotę, bo wtedy dobrze Filip nie zdawał sobie sprawy z tego, co zaszło, w każdym razie w dzień wolny dlań od grania „pod Bażantem“, wpadł jak bomba do mieszkania Filipa Włodzimierz.

— Niema chwili czasu do stracenia, mój stary przyjacielu! — wołał już gorączkowo od samych drzwi wejściowych. — Błogosławię chwilę spotkania cię po latach! Co ja bym zrobił w mem dzisiejszem położeniu! Nie odmówisz chyba mej prośbie Filipie! Przypomniałem sobie, że przecież ty grasz mistrzowsko na fortepianie! Że będę uratowany, o ile zgodzisz się tylko!

Oszołomiony Filip nie wiedział, co ma czynić.

— Ależ na Boga, Włodzimierzu! Co się stało? W czem mam cię ratować?! Co ci mam przyrzec? Mów! Jestem do twojej dyspozycji, gdy tylko podołam pokładanym we mnie nadziejom... Staremu przyjacielowi nie odmawia się! —

— Słuchaj więc! — Mówił szybko Włodzimierz. — Dzisiaj premjera nowej rewji o bajecznej wystawie i kolosalnych kosztach przygotowawczych. Pełny zespół „Combiny“ i moi chłopcy również w komplecie jazzowym! Tym razem dostojnie: wszyscy we frakach. Coś fenomenalnego, powiadam ci! Dzień w dzień przez 3 tygodnie ostatnie „tłukłem“ próby! Przerobiłem na „ef-ef“ wszystko! Rewja zapowiada się jako senzacja sezonu! Co za toalety, co za oprawa całości! Zwłaszcza 4-ty obraz pt.: „Fortisimo!“ to wręcz rewelacja! Pomyśl tylko: Mój zespół 24 ludzi w orkiestrze i na scenie, ty znasz chyba, tę olbrzymią scenę „Colombiny“? Gra 10 fortepianów równocześnie! Ludzie dostaną szału z entuzjazmu! I wiesz co? Jeden z pianistów dzisiaj zachorował! A fortepian musi być obsadzony! Tego wymaga dla ogólnej symetrji i tła rodzaj widowiska i taneczny układ całego zespołu. Nie można wysunąć fortepianu, by tylko 9 ich grało! Cały efekt byłby zepsuty zupełnie! Ty, Filipie, uratujesz mi numer! Dziesiąty fortepian, to ty!!! Zgoda? —

— Ależ nie znam utworu do tak zespołowego występu... Sam powiadasz, że 3 tygodnie próby robiłeś... Pozatem ja dawno już tylko w mej restauracyjce grywam arje z oper i walce co najwyżej... Rewjowych rzeczy nie próbowałem... Czasem, rzadko, jakiś fox lub tango... Brak mi techniki jazzowej Włodzimierzu... Gotowym nie podołać...

— Odwagi tylko Filipie! Fortepian, toć twój instrument przecie! Nuty — nasz fach! A publika? Nie patrz na widownię! Więc zgoda?! —

— Ale... — Filip zająknął się. — Ty mówiłeś, że wszyscy we... a ja niemam fraka Włodzimierzu!

— Głupstwo! Jedziemy do „Colombiny“! Kostjumerja Rewji zaradzi temu zmartwieniu. No, odetchnąłem! Dziękuję ci Filipie. Auto czeka! W drogę! O 9.30 zaczynamy!

— — — — — — — — — —

— Filipie! Czyś gotów? Spójrz w lustro! Frak jak ulany! Uśmiechasz się? Nie ten sam człowiek! Dostojeństwa dodaje ci szron na skroniach... Pójdź! Tylko weź za łeb tremę! Będziesz grał, jakbyś zawsze był z nami. Ręczę. Uwaga na dekoracje! Nie potknij się! Wchodzimy na scenę! A! co?! Zgłupiałeś?! Przepych prawda? Odkłoń-że się Filipie! Cały zespół cię wita! Widzisz ten fortepian na podwyższeniu, w otoczeniu innych 9-ciu? Siadaj doń, a szybko! Kurtyna zaraz idzie w górę!... Słyszysz? Konferencjer już zapowiada numer przed widownią... Czemuś taki zdumiony nutami? Tak, Filipie... To rozpisany na cały zespół twój marsz pożegnalny z przed lat... Graliśmy go na cztery ręce u Janka Krahjewicza wtedy... Schowałem sobie tekst na pamiątkę wówczas... Dzisiaj odżyje jako gwóźdź programu w tej rewji! Głuptasie! Ty masz w oczach łzy? Słuchaj, co konferencjer mówi... Tak, kończy zapowiadać... ciebie!!! Uwaga całość!... Dwa, trzy! Z miejsca fortissimo wszyscy!...

— — — — — — — — — —

— Daj pokój Filipie! Dość wzruszenia na dzisiaj... Słyszysz? Tam jeszcze biją brawa! Ale już po raz czwarty nie wyjdziesz! Zostaniesz już z nami... Przeszłość pogrzebałeś dzisiaj... Życie jest piękne prawda? Co? Że umyślnie tak zmyśliłem z tym niby chorym pianistą? Może... Za co mi dziękujesz? Za tę radość twoją? Och, taż jestem przecież twoim przyjacielem, Filipie...

Stefan Krasiński.